

Bubeł na niedziele

11 października 2020

Rząd radykalnie ograniczył handel w niedzielę, a od 2020 r. hipermarkety i sieci handlowe są zamknięte prawie we wszystkie niedziele. Nie byłoby w tym nic wyjątkowego, gdyby nie fakt, że ustawa jest bardzo źle przygotowana, zawiera mnóstwo luk, wyjątków, sprzeczności, a na dodatek przynosi skutki przeciwne do zaplanowanych przez twórców ustawy. Na dodatek kolejne pomysły na nowelizację ustawy są jeszcze gorsze od pierwotnych projektów zmian i zamiast ograniczyć patologię, mogą jeszcze zwiększyć ich skalę.

Niedziela dla Boga?

Już samo uzasadnienie projektu może budzić zdumienie, gdyż opiera się ono w dużej mierze na argumentach religijnych. W uzasadnieniu projektu przyjętego przez Sejm czytamy: „fundamentalne znaczenie dla ustanowienia niedzieli dniem wolnym od handlu ma doktryna Kościoła katolickiego”. Ustawodawca przytacza też fragmenty Biblii: „W rytmie tygodnia wyznaczającym upływ czasu, niedziela przypomina bowiem dzień zmartwychwstania Chrystusa. Jest Paschą tygodnia, podczas której świętujemy zwycięstwo Chrystusa nad grzechem i śmiercią, dopełnienie w Nim dzieła pierwszego stworzenia i początek «nowego stworzenia» (por. 2 Kor 5,17). Jest dniem, w którym z uwielbieniem i wdzięcznością wspominamy pierwszy dzień istnienia świata, a zarazem zapowiedzią «dnia ostatniego», oczekiwanego z żywą nadzieją, w którym Chrystus przyjdzie w chwale (por. Dz 1,11; 1 Tes 4, 13-17) i Bóg «uczyni wszystko nowe»”. Autorzy ustawy boją się też, że niedziela jest traktowana jako dzień odpoczynku i przekonują, że w tym dniu ludzie powinni służyć Bogu. „Od uczniów Chrystusa oczekuje się jednak, by nie mylili świętowania niedzieli, które powinno być prawdziwym uświęceniem dnia Pańskiego, z «zakończeniem tygodnia», rozumianym zasadniczo jako czas odpoczynku i

rozrywki (por. 1 P 3,15). Wymaga to także głębszego zrozumienia niedzieli, aby nawet w trudnych okolicznościach można ją było przeżywać w postawie pełnego posłuszeństwa Duchowi Świętemu". Zgodnie z intencją ustawodawcy w niedzielę pracownik nie powinien więc odpoczywać, tylko poświęcić się „posłuszeństwu Duchowi Świętemu”.

Co ciekawe, religijne ustępy mieszają się z chłodną kalkulacją, która stoi w sprzeczności z publicznie bronionym celem ustawy, czyli zmniejszeniem liczby osób pracujących w niedzielę. Okazuje się bowiem, że zgodnie z projektem liczba pracowników handlu pracujących w niedzielę wcale się nie zmniejszy. „Obaw nie powinien budzić także spadek zatrudnienia w sektorze handlu. Ze względu na możliwość handlu w niedzielę przez osoby prowadzące jednoosobową działalność gospodarczą przewiduje się stworzenie dodatkowych miejsc pracy w formie samozatrudnienia”. Ten argument może zdumiewać, tym bardziej że autorami ustawy są eksperci NSZZ „Solidarność”. Tymczasem okazuje się, że ciężka, ale coraz częściej etatowa praca w hipermarketach ma być zastąpiona przez samozatrudnienie. Warto w tym kontekście zauważyć, że w ostatnich latach stopniowo rośnie uzwiązkowienie w handlu wielkopowierzchniowym. Jednak autorzy ustawy postanowili zwiększyć zatrudnienie w nieuzwiązkowionych mikroprzedsiębiorstwach kosztem największych sklepów.

Małe nie jest piękne

Można mieć wątpliwości, czy to dobra zmiana pod kątem przestrzegania praw pracowniczych. Wynagrodzenia w mikroprzedsiębiorstwach są o wiele niższe niż w większych firmach. Z danych Głównego Urzędu Statystycznego wynika, że istnieje przepaść między dochodami w mikroprzedsiębiorstwach i pozostałych firmach. W 2018 r. przeciętne miesięczne wynagrodzenie w mikroprzedsiębiorstwach wyniosło 3081 zł brutto, a w podmiotach zatrudniających więcej niż 9 osób 4852 zł. To aż 1771 zł różnicy! Znacznie niższe od średniej są też

dochody w dziale „handel i naprawa pojazdów samochodowych” – średnie wynagrodzenia brutto w mikroprzedsiębiorstwach w 2018 r. wynosiły 3025 zł, a dla wszystkich pracowników branży aż 4512 zł. Dowartościowanie najmniejszych sklepów jest więc wsparciem dla najgorzej opłacanego segmentu rynku pracy, który zaniża średnią.

Również raporty Państwowej Inspekcji Pracy dowodzą, że sytuacja pracowników w małych sklepach, które wspiera rząd, jest o wiele gorsza niż w krytykowanym hipermarketach. W rozdziale poświęconym przestrzeganiu praw pracowniczych autorzy raportu piszą: Stwierdzone nieprawidłowości występowały przede wszystkim w sklepach kontrolowanych po raz pierwszy, a także niesieciowych lub należących do sieci o rozproszonej strukturze zarządzania (gdzie większość kompetencji została scedowana na kierowników sklepów bądź osoby nadzorujące kilka czy kilkanaście placówek na określonym obszarze), należących do sieci opartych na polskim kapitale oraz nastawionych na szybką ekspansję, bądź też działających na zasadzie franczyzy (każdy sklep prowadzi odrębny przedsiębiorca). (...) W małych sklepach skala nieprawidłowości była znacznie większa niż w placówkach wielkopowierzchniowych. Dotyczyło to nie tylko większego odsetka podmiotów, ale także znacznie większych grup zatrudnionych (nawet ok. 30%). Skala nieprawidłowości w małych sklepach była znacznie wyższa niż w dużych placówkach handlowych odnośnie do kwestii związanych z kształtem umowy o pracę, jak też rozliczaniem nadgodzin, prowadzeniem ewidencji czasu pracy czy nieudzielaniem urlopu.

W 2016 r. PIP zbadała również przestrzeganie zakazu pracy w święto w placówkach handlowych. Tu także okazało się, że największe placówki znacznie rzadziej łamią przepisy niż te małe. Inspektorzy wskazali na niewielką liczbę łamania przepisów w hipermarketach i znacznie większą w mniejszych placówkach handlowych. Innymi słowy, małe sklepy od lat omijają przepisy, nie pozwalając pracownikom odpoczywać w święta. Tymczasem ustawodawca postanowił dać im premię za

eksploatację pracowników i umocnić ich pozycję na rynku. W sieciach handlowych wciąż istnieje wiele patologii, ale sytuacja w ostatnich latach zaczęła się poprawiać – w coraz większej liczbie dużych sieci działają związki zawodowe, rośnie też presja na wyższe płace i zatrudnianie etatowe. Trudno w tym kontekście pojąć decyzję rządu, który chce wzmocnić najbardziej śmieciowy segment handlu, w którym łamanie praw pracowniczych jest nagminne. Zamknięcie supermarketów i centrów handlowych w niedziele może więc stać się bodźcem do pogorszenia już złych warunków pracy w małych sklepach.

Dziurawy zakaz

Okazuje się też, że celem ustawy wcale nie było ograniczenie pracy w niedziele, lecz zmiana jej struktury. Autorzy ustawy w jej uzasadnieniu przekonywali, że ograniczenie handlu w niedziele zwiększy liczbę osób pracujących w te dni w innych branżach. Przewiduje się, że ograniczenie handlu w niedziele spowoduje przeniesienie ciężaru opodatkowania na usługi tj. gastronomię, rozrywkę, itp. w związku ze zwiększonym zapotrzebowaniem społecznym na tego typu usługi świadczone w niedziele – czytamy w ustawie. Innymi słowy kasjer z hipermarketu ma służyć Bogu, ale gdy zmieni pracę, to będzie zachęcany do ciężkiej pracy w restauracji, w kawiarni, w klubie czy na basenie. Również tu trudno zrozumieć cel związkowców z „Solidarności”, gdyż zatrudnienie w sektorze gastronomicznym czy w rozrywce jest w dużej mierze śmieciowe i przenoszenie do tych branż siły roboczej nie przyczynia się do wzmocnienia świata pracy.

Ustawa ma mnóstwo wyjątków i daje olbrzymie pole do kombinowania, więc korzystają na tym najsprytniejsi pracodawcy. Nawet PIP przyznała, że zakaz handlu można legalnie łatwo obejść. Wolne od zakazu mają być m.in. placówki handlowe, których przeważająca działalność polega na sprzedaży pamiątek lub dewocjonaliów; placówki handlowe na dworcach w

zakresie związanym z bezpośrednią obsługą podróżnych; sklepy internetowe i sklepy prowadzone przez przedsiębiorcę będącego osobą fizyczną, wyłącznie osobiście i we własnym imieniu, a także piekarnie, cukiernie i lodziarnie, w których przeważająca działalność polega na handlu wyrobami piekarniczymi i cukierniczymi. Innymi słowy w cukierni można sprzedawać ser żółty, ale klienci muszą kupować więcej ciastek niż sera. Na podobnej zasadzie w sklepie z dewocjonaliami można sprzedawać kiełbasę i skarpetki, ale pod warunkiem, że obrót dewocjonaliami jest wyższy niż kiełbasą i skarpetkami. Skądinąd ciekawe, że według ustawodawcy sprzedawcy dewocjonaliiów nie muszą przeznaczать niedzieli na obcowanie z Bogiem, lecz mogą skupiać się na zarabianiu pieniędzy. Oryginalne wydaje się też pojęcie „bezpośredniej obsługi podróżnych”. Można podejrzewać, że w zimie jest dopuszczalna sprzedaż szalików i rękawiczek, ale w lecie sprzedawca będzie musiał je wycofać z obiegu pod groźbą kary.

Braki w ustawie zaczęły być wykorzystywane przez niektórych sprzedawców w oryginalny sposób. Przykładowo właściciele jednej z galerii wpadli na pomysł stworzenia u siebie poczekalni i kasy biletowej dla podróżnych. Część sprzedawców zaczęła w niedziele świadczyć usługi pocztowe. Pojawił się też pomysł zamiany sklepów w showroomy, w których można by było oglądać ekspozycję, a następnie zamawiać towary przez internet. Inna idea to otwieranie przy supermarketach stacji benzynowych. Oczywiście nie ma sensu chwalić obchodzenia prawa, ale w tym przypadku winą leży po stronie ustawodawcy, który stworzył wyjątkowo niespójne i arbitralne przepisy. Skoro zakaz handlu ma ponad 30 wyłączeń, to trudno się dziwić, że właściciele sklepów korzystają z możliwości obchodzenia przepisów ustawy. Brak precyzji rodzi samowolę interpretacyjną.

Po kilkunastu miesiącach okazało się, że ustawa wcale nie realizuje zamierzonych celów. W wyniku jej funkcjonowania spadły obroty w hipermarketach i dużych sieciach handlowych,

ale też straciły małe sklepy, a część z nich zbankrutowała. Umocniły się przede wszystkim sklepy przy stacjach benzynowych i dyskonty, które są otwarte w niedziele. Wiele sieci zintensyfikowało wysiłki na rzecz przyciągnięcia klientów w piątki i soboty, co sprawiło, że sklepy osiedlowe wcale nie zwiększyły sprzedaży. Na dodatek duże sklepy wydłużyły godziny pracy w piątki i soboty, a zwiększenie liczby klientów sprawiło, że praca kasjerów i kasjerek stała się cięższa. Innymi słowy w dużych sklepach warunki pracy się pogorszyły, a placówki otwarte w niedziele traktują pracowników znacznie gorzej niż te, które dotychczas mogły być otwarte. Klienci zaś robią zakupy, stojąc w długich i męczących kolejkach, albo kupują w drogich sklepach osiedlowych i na stacjach benzynowych, gdzie wybór towarów jest mały, a ceny wysokie. Ostatecznie więc stratni są prawie wszyscy.

Ustawa od początku zawierała mnóstwo wyjątków i niejasności, dlatego procedowane są kolejne jej nowelizacje. Niestety kierunek zmian również może budzić poważne wątpliwości. Przykładowo nowelizacja ma spowodować, że sklepy udające placówki pocztowe nie będą otwarte w niedziele. Spod zakazu handlu będą wyłączone tylko takie placówki pocztowe, których przeważająca działalność polega na świadczeniu usług pocztowych. Innymi słowy mają pozostać otwarte punkty, w których kiełbasa będzie stanowić 40% sprzedaży, a usługi pocztowe – 60%, zaś zamknięte takie, w których kiełbasa będzie stanowiła 60% obrotu, z kolei usługi pocztowe – 40%. Trudno jednoznacznie ocenić ten pomysł, ale zmienianie prawa ze względu na jeden przypadek nie jest dobrą praktyką. W tej sprawie powodem zmiany była chęć zablokowania działań Żabki. Poza tym trudno zrozumieć, dlaczego ograniczać możliwość prowadzenia placówek, które prowadzą działalność pocztową, a pozostawiać w pełni swobodny obrót dewocjonaliami?

„Solidarność” naciska też, aby duże sklepy były zamknięte od godz. 22.00 w sobotę do 5.00 w poniedziałek. Związkowcom od Piotra Dudy chodzi o to, że w sobotę do północy tłumy klientów

robią zakupy i pracownicy są przemęczeni. Z całą pewnością jest to prawda, ale przesunięcie godzin otwarcia nie sprawi, że mniej osób będzie robić zakupy. Sklepy po prostu będą pękać w szwach do 22, a nie do 24.

Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej ogłosiło, że rozważa liberalizację przepisów, ale tylko odnośnie do miejscowości turystycznych. Część sklepów w kurortach wakacyjnych miałaby być otwarta w niedziele ze względu na dobro turystów. Innymi słowy mielibyśmy kolejną lukę w przepisach, która różnicowałaby warunki pracy w zależności od miejsca zamieszkania. Urzędnicy ministerialni dekretovaliby, która miejscowość jest turystyczna i gdzie sklepy miałyby być otwarte w niedziele. Takie rozwiązanie daje pole do nadużyć, a ponadto trudno zrozumieć, dlaczego dla ludzi w miejscowościach turystycznych niedziela ma być przeznaczana na pracę i zakupy, a w pozostałych dla Boga i rodziny.

Wreszcie rząd rozważał pomysł, by w niedziele za ladą mógł stać nie tylko właściciel, ale także jego rodzina: małżonek, dzieci i rodzice. Pojawiła się idea, aby do tej listy dołączyć pracujących dorywczo emerytów oraz studentów. To najdziwniejszy z pomysłów. Innymi słowy niedziela powinna służyć nie pracy, tylko rodzinie, ale ma to dotyczyć wszystkich pracowników poza... członkami rodziny. Zatem praca w niedzielę jest szkodliwa, ale nie ma nic złego w eksploatowaniu najbliższych przez właściciela sklepu. Trudno zrozumieć ten kierunek myślenia. Kontrowersyjny jest też pomysł, aby w niedziele mogli pracować emeryci. Rząd obniżył wiek emerytalny, oskarżając poprzednią ekipę o to, że zmuszała ludzi, by pracowali do śmierci, po czym proponuje seniorom... pracę na emeryturze i to w niedziele, która dla reszty pracowników ma być dniem odpoczynku.

Alternatywa – niedziele lepiej

płatne

Obrońcy ustawy często przywołują argument trudnych warunków pracy w handlu, w tym długiego czasu pracy i nadużywania nadgodzin. Trudno zaprzeczyć, że praca ekspedientki jest bardzo męcząca, a płace w branży są niskie. Niestety ustawodawca nie zainteresował się skróceniem czasu pracy lub większą kontrolą nadgodzin, a ograniczenie handlu w niedziele nie miało żadnego wpływu na długość czasu pracy w handlu.

Zamiast wprowadzać kolejne nowelizacje złej ustawy, lepiej byłoby przyjąć zupełnie inne rozwiązania. Kluczowymi problemami polskiego rynku pracy są niskie płace, długi czas pracy i brak stabilności zatrudnienia. Na wszystkich tych trzech obszarach najgorzej wygląda sytuacja w małych sklepach, które rząd uparcie wspiera. W mikroprzedsiębiorstwach rządzi samozatrudnienie, brak limitów czasu pracy i wynagrodzenia oscylujące wokół płacy minimalnej. W dużych sklepach i galeriach handlowych warunki pracy są bardzo ciężkie, ale pod każdym względem lepsze niż w mikroprzedsiębiorstwach. Niezależnie jednak od wielkości sklepu dla pracowników i konsumentów lepszym rozwiązaniem od selektywnego zakazu handlu w niedziele byłoby przyjęcie zasady, zgodnie z którą za pracę w niedziele obowiązywałyby 2,5 razy wyższe płace niż za pracę w dni powszednie. W ten sposób w niedziele byłyby otwarte tylko te sklepy, które godnie płaciłyby załogom. Prawdopodobnie byłyby to głównie duże placówki, w których też w znacznie większym stopniu niż w tych małych przestrzegane są limity czasu pracy, a dominującą formą zatrudnienia jest umowa o pracę, a nie, często wymuszone, samozatrudnienie.

Jednocześnie warto pamiętać, że w niedziele pracują pracownicy wielu branż, zazwyczaj nie otrzymując dodatkowych wynagrodzeń. Muszą być otwarte szpitale i elektrownie, działa policja i straż pożarna, funkcjonuje transport publiczny, jeżdżą taksówki, otwarte są baseny, muzea, galerie, wesołe miasteczka, restauracje, kawiarnie, kościoły. Łącznie pracują

setki tysięcy osób. Trudno w tej sytuacji pojąć, dlaczego szczególne zasady miałyby obowiązywać akurat handel wielkopowierzchniowy. Wyższe wynagrodzenie za pracę w niedziele byłoby rekompensatą za utratę dnia wolnego, a zarazem bodźcem na rzecz podniesienia płac w całej gospodarce. Zamiast wprowadzać kolejne nowelizacje złej ustawy dotyczącej tylko jednej branży, lepiej przyjąć dobre rozwiązanie dla całej gospodarki.

Obecnie większość osób wykonujących swoje obowiązki w niedziele nie otrzymuje żadnych dodatkowych środków. Dodatkowe pieniądze dostają tylko wtedy, gdy niedziela jest dla nich nadliczbowym dniem pracy. W innym wypadku mają wolny jeden z dni powszednich, a niedziela jest traktowana jako normalny dzień pracy. Znaczne podniesienie płac za pracę w niedziele rekompensowałoby stratę wolnego weekendu i znacznie podnosiło miesięczne pobory.

Obrońcy ustawy twierdzą, że zakaz pracy w niedziele jest szczególnie korzystny dla rodzin z dziećmi. Tymczasem wydaje się, że znacznie wygodniejsza dla wielu z nich byłaby praca w cztery niedziele w miesiącu za znacznie wyższe stawki niż obecnie. Ale ustawodawcy nie chodzi o poprawę warunków życia pracowników i ich rodzin, lecz wsparcie dla tradycyjnego modelu rodziny i drobnej polskiej przedsiębiorczości. Stąd też częste odwołania do Boga i Kościoła katolickiego w uzasadnieniu ustawy oraz wprost deklarowana niechęć wielu posłów partii rządzącej do zagranicznych sieci handlowych, które władzy kojarzą się z wielkomiejskich zepsuciem.

Zamiast selektywnych zakazów, chaosu legislacyjnego i narzucania społeczeństwu określonego modelu spędzania czasu wolnego, rząd powinien podjąć działania na rzecz wyższych płac i krótszego czasu pracy. W ten sposób poprawiłaby się sytuacja dochodowa części siły roboczej i nieco ucywilizowałby się polski rynek pracy.

Pracownicy wolą wyższe wynagrodzenia od zakazów

Wbrew opiniom rozpowszechnianym przez zwolenników obecnie obowiązującej ustawy Polacy są sceptycznie nastawieni do regulacji rządowych. Na początku ubiegłego roku w sondażu IBRIS dla Radia Zet ponad 60% Polaków i Polek deklaroowało, że jest przeciwko rozszerzaniu handlu, a przeciwnego zdania było 30% respondentów. W sondażu przeprowadzonym w podobnym okresie dla ABC Rynek i Opinia tylko 19% Polaków uznało, że zamykanie sklepów we wszystkie niedziele za najlepsze rozwiązanie, 20% popierało zakaz handlu w dwie niedziele w miesiącu, a aż 36% badanych nie chciało żadnych ograniczeń w handlu i zadeklarowało, że sklepy powinny być otwarte we wszystkie dni tygodnia.

W tym kontekście bardzo interesujące są deklaracje pracowników, których nowe rozwiązania dotyczą, czyli kasjerów i kasjerek hipermarketów i dużych sieci handlowych. Badanie wśród nich przeprowadziła kilkakrotnie platforma TakeTask, której ankieterzy przeprowadzili bezpośrednie wywiady z osobami zatrudnionymi w sieciach handlowych. Wynika z nich, że pod koniec października 2018 r. 71% pracowników sieci handlowych chwaliło rozwiązania rządowe, a 25% było przeciwnego zdania. W porównaniu z wcześniejszymi edycjami badania więcej pracowników handlu oswoiło się z nową ustawą. Innymi słowy ograniczenie pracy w niedziele jest akceptowane przez pracowników sieci handlowych i oceniają je lepiej niż sytuację, gdy niedziela jest traktowana jako normalny dzień pracy. Okazuje się jednak, że gdy kasjerzy i kasjerki mają do wyboru zakaz handlu w niedziele i 2,5 razy wyższe stawki za pracę w tym dniu, większość woli wyższe zarobki. W październiku 2018 r. 2,5 razy wyższe stawki za pracę w niedziele preferowało 54% badanych, a 39% było przeciwnego zdania. Z perspektywy interesów i oczekiwań pracowników nie należy więc wracać do rozwiązań z 2015 r., ale podnosić płace.

Byłoby to rozwiązanie korzystne dla pracowników i konsumentów, a przy okazji spełniające wszelkie standardy dobrej legislacji. Ustawa autorstwa „Solidarności” tych standardów niestety nie spełnia.

Autorstwo: Piotr Szumlewicz

Źródło: MagazynFakty.pl